



ECHO LIPSKA

MIESIĘCZNIK 3/99

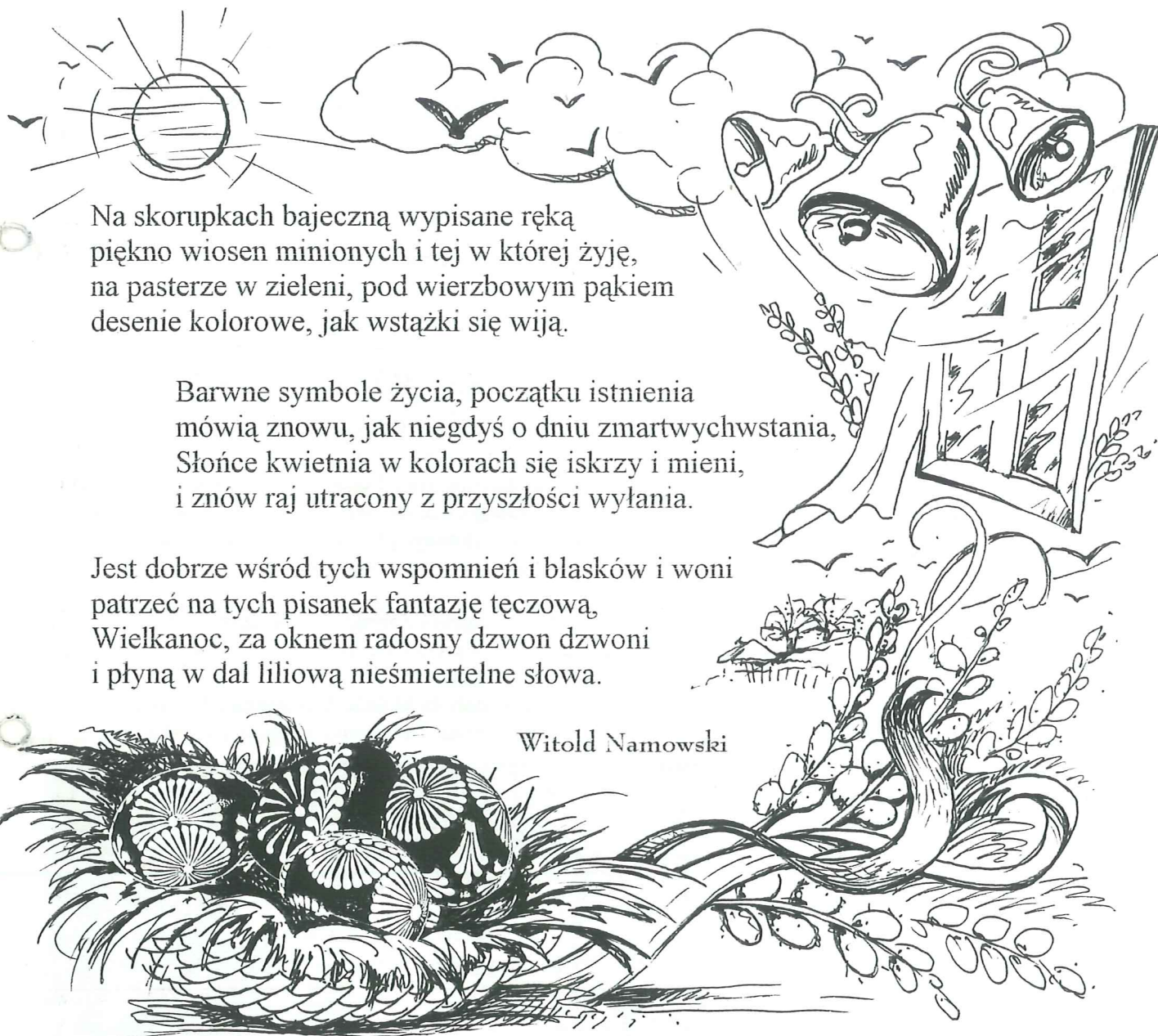
ROK VI

NR 68

MARZEC

1999

1 ZŁ



Na skorupkach bajeczną wypisane ręką
piękno wiosen minionych i tej w której żyję,
na pasterze w zieleni, pod wierzbowym pakiem
desenie kolorowe, jak wstążki się wija.

Barwne symbole życia, początku istnienia
mówią znowu, jak niegdyś o dniu zmartwychwstania,
Słońce kwietnia w kolorach się iskrzy i mieni,
i znów raj utracony z przyszłości wylania.

Jest dobrze wśród tych wspomnień i blasków i woni
patrzeć na tych pisanek fantazję tęczęwą,
Wielkanoc, za oknem radosny dzwon dzwoni
i płyną w dal liliową nieśmiertelne słowa.

Witold Namowski

S macznego Jajka, mokrego Dyngusa oraz wiele szczęścia
i radości z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkim naszym
Czytelnikom i Przyjaciółom oraz mieszkańcom Miasta i Gminy Lipsk

Życzy

Rada Miejska, Zarząd Miasta i Gminy
redakcja „Echo Lipska”

LUBIĘ UCZCIWĄ RYWALIZACJĘ

Mówi członek Zarządu Miasta i Gminy w Lipsku Jan Krysiuk

Odniosł Pan sukces w ostatnich wyborach samorządowych. Wygrał Pan w okręgu wybitnie rolniczym, chociaż nie jest Pan rolnikiem (funkcjonariuszem Straży Granicznej). Został także wybrany Pan w skład Zarządu Miasta i Gminy w Lipsku. Jak z tej pozycji wyglądają problemy, z jakimi na co dzień borykają się wyborcy i jak chciałby im Pan pomóc?

Uważam się za człowieka bezpośredniego, otwartego i szczerego. Lubię uczciwą rywalizację – czy to w zawodach sportowych, czy w innej dziedzinie. Kampania przedwyborcza do samorządu wydała mi się także swego rodzaju „areną sportową”, na której rywalizowali kandydaci na radnych. Nie ukrywam, iż jestem usatysfakcjonowany odniesionym sukcesem, gdyż oznacza on, że wybór mojej osoby do Zarządu Miasta i Gminy w Lipsku równoznaczny jest ze zdobyciem przeze mnie zaufania wyborców. Korzystając z okazji, chciałbym w tym miejscu jeszcze raz podziękować wyborcom, Panu Burmistrzowi i kolegom Radnym. Postaram się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki.

Zdaję sobie sprawę z tego, iż wygrałem wybory w okręgu wybitnie rolniczym, chociaż sam nie jestem rolnikiem. Mimo to chciałbym pomóc swoim wyborcom w rozwiązywaniu ich codziennych problemów. Faktem jest, że pracuję jako funkcjonariusz Straży Granicznej. Przedtem jednak pracowałem na gospodarstwie rolnym, dlatego też, problemy, z jakimi borykają się rolnicy, nie są mi obce. Spróbuję im pomóc jako ich przedstawiciel w samorządzie i jako członek Zarządu Miasta i Gminy Lipsk. Moim celem będzie przekonanie Radnych, członków Zarządu i Pana Burmistrza o słuszności i potrzebie kierowania petycji, skarg do odpowiednich instytucji – powiatu, Sejmiku Wojewódzkiego a nawet do rządu. Pisma te będą przedstawiały tragiczną sytuację rolników oraz służby zdrowia. Chciałbym także poruszyć temat reformy oświaty. Jak wiadomo, Prezydent RP podpisał już ustawę dotyczącą tej reformy. Moim zdaniem

obie reformy – zarówno oświaty, jak i służby zdrowia, nie mają szans na całkowitą realizację, a tylko wprowadzają zamieszanie i niepewność wśród pracowników danych instytucji i w całym społeczeństwie. Moja praca nie ograniczy się jedynie do pisania skarg i petycji. Będę aktywnie uczestniczył w sesjach i zebraniach Zarządu, na których zamierzam przedstawiać problemy nurtujące moich wyborców i wszystkich mieszkańców gminy Lipsk. W styczniu br. uczestniczyłem w większości zebrań wiejskich na pograniczu, gdyż z tym rejonem wiąże się moja praca zawodowa. Dzięki tym doświadczeniom doszedłem do wniosku, że na zebraniach, podczas wyborów sołtysów, mieszkańcy mają jedyną okazję do przedstawienia władzom gminy swoich zdań, opinii oraz trudnej sytuacji w codziennym życiu. Myślę, że takie spotkania są źródłem wielu doświadczeń potrzebnych w mojej dalszej pracy i dlatego też będę w nich aktywnie uczestniczył. Na większości zebrań, w których brałem udział, pojawiały się problemy:

- służby zdrowia – poprawa jakości usług lekarskich, poprawa funkcjonowania Ośrodków Zdrowia w Lipsku i Rygałowce, zwiększenie obsady lekarskiej;
- oświata – obawy przed reformą oświaty; remont szkół wiejskich; dowóz dzieci; zła sytuacja materialna szkół;
- melioracja – usprawnienie działalności Spółki Wodnej; kwestia płatności za konserwację rowów, które od kilku lat nie są wykonywane;
- drogi – w okresie zimowym: kolejność odśnieżania dróg gminnych; w okresie wiosennym i letnim – systematyczne utwardzanie, zwirowanie i równanie dróg.

Jako radny i członek Zarządu zobowiązuję się do aktywnej pracy społecznej. Zrobię wszystko, by problemy, które przedstawiłem wyżej, były systematycznie rozwiązywane. Postaram się nie zawieść zaufania swych wyborców.

Prezydent RP podpisał kolejną ustawę o reformie oświaty, która rusza 01

września br. Czy, zdaniem Pana, nasza gmina upora się z tą reformą, tzn. czy będą no to pieniądze?

Jak już wspomniałem na początku naszej rozmowy, osobiście nie wierzę w szansę powodzenia reformy w szkolnictwie. Głównym tego powodem jest zbyt szybkie jej wprowadzenie. Samorządy gminne nie są jeszcze przygotowane do przeprowadzenia tak kosztownych zmian. Podstawowym problemem jest przede wszystkim brak odpowiednich pomieszczeń. Jedynym tymczasowym rozwiązaniem byłaby lokalizacja gimnazjum w samodzielnym budynku, a wiadomym jest, iż gmina takiego nie posiada. Na początku więc należy adaptować lub rozbudować jakieś pomieszczenie, a w przyszłości z pewnością wybudować nowe gimnazjum. I w tym miejscu pojawia się następny problem – brak środków materialnych. Dzisiaj, niestety, nie potrafię udzielić Panu odpowiedzi na to pytanie.

Trzeba będzie także dowieźć uczniów do gimnazjum, które zapewne powstanie w Lipsku i to dowieźć z odległych wsi i kolonii. Jak rozwiązać ten problem?

Już w chwili obecnej jest problem z dowożeniem uczniów do szkół w związku z przestarzałym transportem, jakim dysponują szkoły na terenie całej gminy Lipsk. Przede wszystkim jednak tych środków transportu jest zbyt mało. Od 1 września 1999 r. powstanie 3-letnie gimnazjum, w związku z czym problem ten się powiększy, gdyż trzeba będzie dowieźć każde dziecko z odległych wsi i kolonii do Lipska. Powstanie więc kolejny problem – czy dowozić każdego ucznia, czy też zobowiązać do tego rodziców, a może w ogóle wyjść z założenia, że takie dziecko nie musi chodzić do szkoły – w tym miejscu pozwoliłem sobie oczywiście na żart. Z pewnością jednak bez zakupu dodatkowych środków transportu władze gminy nie rozwiążą tego problemu. Temat ten jest ciągle poruszany przez kompetentne osoby i w niedługim czasie zostaną podjęte odpowiednie decyzje. Prowadzone będą także rozmowy samorządu gminnego z przedstawicielami firm przewoźno –

ciąg dalszy str. 4

LUBIĘ UCZCIWĄ RYWALIZACJĘ

ciąg dalszy

wych – PKS w Dąbrowie Biały i w Augustowie. Rozmowy te będą dotyczyć dowozu dzieci do szkół na terenie całej gminy przy pomocy autobusów tych firm. Jedno jest pewne – będziemy się starali, by do września problem ten został rozwiązany.

Dowożenie uczniów wiąże się ze stanem dróg w naszej gminie. Mimo wielu nakładów ciągle jest wiele do zrobienia w tym zakresie. Jak to wszystko pogodzić?

Jak Pan zauważył, na sprawny dowóz uczniów do szkół duży wpływ ma stan dróg w naszej gminie. Zgadza się z tym, że mimo wykonanych już wielu prac, ciągle jeszcze jest dużo do zrobienia. Jednak bądźmy szczerzy – w naszej gminie zaszło wiele pozytywnych zmian, a stan dróg nie jest tak bardzo tragiczny. Na pewno szczególną uwagę należy zwrócić na drogi, którymi rolnicy muszą dojechać na pola czy łąki. Nie należy też zapominać o drogach np. do Dolinchan czy Jacznik. Wiekowa „bonanza” szkolna wciąż ma problemy z dojazdem do celu. Jestem jednak optymistycznie nastawiony – gmina dysponuje w tym przypadku odpowiednim sprzętem, zatrudnia fachowców, posiada zasób żwiru. Niezbędna jest tylko dobra współpraca zainteresowanych – sołtysów i radnych z poszczególnych wsi z ludźmi odpowiedzialnymi za stan dróg. Musimy wszyscy się uzbroić w cierpliwość i okazać choć trochę zrozumienia – nikt nie jest w stanie zrobić wszystkiego w ciągu kilku dni czy tygodni. Wyrównanie dróg, wyźwirowanie i utwardzenie jest dość pracochłonne i, niestety, kosztowne – czyli znowu poruszony zostaje problem sfinansowania tych prac.

Zmieńmy nieco temat rozmowy. Od wielu lat daje się zauważyć, że lipska młodzież niewiele chyba czasu poświęca na sport i rekreację. Jak to zmienić? Co trzeba zrobić, żeby młodzi ludzie rozwijali kulturę fizyczną?

Zgadza się z Panem, iż lipska młodzież za mało czasu poświęca na sport i rekreację. Oczywiście mam na myśli młodzież, która chce w tym czynnie uczestniczyć. Moim zdaniem nie stworzono tym młodym ludziom

odpowiednich warunków. Zapomniało w naszej gminie o roli sportu i o organizowaniu różnych imprez sportowo-rekreacyjnych. Myślę, że istnieje duża szansa na pozytywne zmiany w tej dziedzinie, mimo iż nasze miasto jest stosunkowo niewielkie. W obecnej radzie i zarządzie zasiadają ludzie, którym powyższy problem będzie nie mniej ważny od reformy oświaty, służby zdrowia czy też problemów rolników. Na pewno podjęte zostaną próby zachęcenia lipskiej młodzieży do czynnego uprawiania sportu poprzez organizowanie imprez sportowych, różnego rodzaju turniejów, festynów, spływów kajakowych, wycieczek rowerowych. Gmina dysponuje dużą odnowioną halą sportową, posiada boisko sportowe, kort tenisowy, basen, przystań kajakową, dom kultury. Do tej pory brakowało jedynie ludzi, którzy odpowiednio by wszystkim pokierowali, a których ciągle poszukujemy – mamy tego pierwsze efekty:

- stanowisko dyrektora MGOK-u objął nowy człowiek, młody, energiczny, z zapałem do pracy; człowiek, który chce podwyższyć poziom lipskiej kultury;
- utworzono sekcję piłki siatkowej pod nadzorem instruktora wykwalifikowanego w tej dziedzinie sportu, który trenuje około dwudziestu chłopców w wieku 16-18 lat;
- od marca planowane jest utworzenie dodatkowych dwóch sekcji – piłki koszykowej i tenisa stołowego, także pod nadzorem osoby z kwalifikacjami;
- zakupiono stół bilardowy do domu kultury, gdzie młodzież chętnie spędza wolny czas.

Zauważyć można, że pewna grupa młodych ludzi już w tej chwili, w zależności od swych zainteresowań, spędza czas na hali sportowej lub przy stole bilardowym – w odpowiednim dla nich lokalu, z pożytkiem dla własnego zdrowia. Z pewnością należy poszerzać zakres ich zainteresowań, by jak najradziej a najlepiej w ogóle nie przesiadywali w sklepach czy restauracji, gdzie ich rozrywka ogranicza się jedynie do popijania piwa. Wszystkim mieszkańcom Lipsk zależy na tym, by młodzież kulturalnie

spędzała wolny czas.

Czy tegoroczny budżet gminy wytrzyma te i inne obciążenia?

Jeżeli mam Panu szczerze odpowiedzieć na to pytanie, to na prawdę w tej chwili nie wiem, czy tegoroczny budżet wytrzyma tak duże obciążenia. Na pewno w znacznym stopniu na tegoroczny budżet ujemnie wpłynął nowy podział administracyjny kraju oraz wprowadzenie dwóch reform. Na tej podstawie z całą pewnością mogę stwierdzić, że z tego tytułu gmina poniesie ogromne koszty. Jest już opracowany tegoroczny projekt budżetu i moim zdaniem, trudno będzie zrealizować zakładane plany z powodu braku funduszy. W chwili obecnej nanoszone są poprawki, nad którymi pracują kompetentne osoby: skarbnik gminy, burmistrz i cały zarząd. Dopiero wówczas zostaną one przedstawione radzie do zatwierdzenia na sesji, która odbędzie się prawdopodobnie w marcu, wtedy będę mógł udzielić bardziej konkretnej odpowiedzi na to pytanie.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał (tks)

Burmistrz informuje ...

... i życzy (już nie przy okazji Świąt) wszystkim mieszkańcom, by drogi gminne wiosną tego roku nie były wzorem lat ubiegłych niszczone podczas polowych prac wiosennych.

W roku bieżącym każdy zauważony przypadek niszczenia drogi będzie zgłaszany do policji i mogą być z tego tytułu poważne przykrości finansowe.

OGŁOSZENIE

Zarząd Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Jagódka” W Lipsku zawiadamia, że składka członkowska za 1999 rok wynosi 24,- zł, którą zgodnie z § 28 pkt. 4 statutu należy uiścić do dnia 31 maja 1999 roku.

Przypomina się również o uregulowaniu zaległych składek, które należy wpłacić na konto BS Suwałki Oddział w Lipsku Nr 93591012-27006-1-15-000594-01.

Zarząd

SOBOTA NA SPORTOWO

Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury w Lipsku wspólnie z młodzieżą zorganizowali Turniej Piłki Ręcznej w dniu 27 lutego 1999 roku.

W turnieju wzięła udział również młodzież z sąsiedniej gminy – Dąbrowy Białostockiej. Drużyny grały w składach 6-cio osobowych plus zawodnicy rezerwowi. Rywalizacja między drużynami była zacięta, o czym świadczą kontuzje zawodników. W jednym przypadku doszło do zwichnięcia nogi w stopie i nie obyło się bez interwencji lekarza. Był to zawodnik jednej z drużyn z Lipska, która starała się uzyskać jak najlepszy wynik. Pomimo dzielnej postawy zawodników i licznie zebranej publiczności (około 100 osób) dopingującej naszymi drużynami, wyniki okazały się mało rewelacyjne.

Turniej stał na bardzo wysokim poziomie – jest to ocena komisji turniejowej. Sędzia i protokolant mieli dużo pracy, gdyż do turnieju przystąpiło 7 drużyn: trzy drużyny z Lipska, trzy z Dąbrowy Biał. oraz jedna z Różanogostoku.



- I miejsce – Dąbrowa Biał. III
- II miejsce – Dąbrowa Biał. I
- III-IV miejsce – Różanostok i Lipsk I

Najwięcej bramek w turnieju zdobył Mariusz Kuc z Dąbrowy Biał., a najlepszym bramkarzem został Tomasz Bujnowski z Lipska. Obaj otrzymali nagrody.



Sędzią głównym turnieju był Piotr Łazuk, a całość protokolował Zbigniew Krzywicki.

Na zakończenie turnieju nagrody i dyplomy wręczył Wiesław Bochonko – dyrektor M-GOK-u w Lipsku.

/wib/

W oczekiwaniu na wiosnę

22 marca młodzież ze Szkoły Podstawowej w Lipsku zorganizowała Dzień Samorządności. Tradycyjnie władzę w tym dniu sprawował oczywiście samorząd uczniowski na czele z Emilką Krysiuk uczennicą kl. VIIIa.

Na szkolnych korytarzach tego dnia było wesoło i kolorowo. Można było spotkać „panie” z obfitymi biustami w malowniczo kolorowych, wiosennych strojach, „bobasy” ze smoczkami i pampersami, „luzaków” lub jak kto woli „bujających” a także samą „Panią Wiosnę”.

Klasa Va zorganizowała „Tok-Show”, w trakcie którego przeprowadziła wywiady ze znanymi osobistościami swojej szkoły. Były wśród nich pani dyrektorki – Wanda Boguszewska i Krystyna Łukaszewicz, oraz pani Magda Gryczkowska i pan Piotr Łazuk wychowawca tej klasy. Program poprowadziły Ania, Magda i Kasia. W trakcie wywiadów dowiedziały się, że specjalnością kulinarną pana Piotra jest herbata i jajecznica, zaś paniom dyrektorkom wagary zdarzały się dopiero w szkole średniej.

W tym dniu odbył się też uroczysty apel połączony z częścią artystyczną. Dziewczęta z kółka tanecznego zatańczyły taniec „Bajlando”, po którym odbył się teleturniej „Jaka to melodia” przygotowany i poprowadzony przez Marka Nieściera. Udział w nim wzięli – p. Agnieszka Kobeldzis, Izka Betko i Łukasz Saks. Największą znajomością znanych melodii wykazała się pani Agnieszka. Gratulacje!

W trakcie apelu rozstrzygnięto również konkurs na „Najładniejsze przebranie”, który wygrali chłopaki Jacek i Marek, oraz konkurs na plakat o Dniu Samorządności, w którym prym wiodły dziewczynki z kl. IIIa. Wygrały Natalka Radziwonowicz, Diana Danilczyk i Kasia Chomiczewska.

Gratulujemy młodzieży pomysłów i zapału do pracy. Szkoda tylko, że jeszcze nie wszystkim udzielił się ten wiosenny nastrój, wówczas wiosna zagościłaby u nas na dobre.

(tara)

Konkursy, wystawy i pokazy

Okres Wielkiego Postu, to w kulturze czas na różnego rodzaju przeglądy, konkursy, wystawy i pokazy. Tak też było i w tym roku. Nasze pisankarki odbyły wiele lekcji pokazowych i uczestniczyły w targach sztuki ludowej.

W dniu 16 marca lekcje pokazowe w Muzeum Okręgowym w Suwałkach przeprowadziła p. Krystyna Cieśluk.



21 marca panie Zofia Sewastianowicz, Krystyna Cieśluk, Genowefa Skardzińska, Teresa Kozłowska, Ewa Mucha i Zofia Pietrewicz uczestniczyły w targach zorganizowanych przez Muzeum Okręgowe w Białymstoku, zaś panie Kazimiera Wnukowska i Bożena Chomiczewska w Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Również pan Sławomir Chomiczewski w tym dniu prezentował swoje wyroby w Muzeum Etnograficznym w Warszawie.

Podczas targów ludowych pani Zofia Sewastianowicz udzieliła wywiadu na temat wykonywania pisanek, który ukazał się jeszcze tego samego dnia w programie „Obiektyw” o godz. 18.10.

W dniach 22 –23 marca p. E. Mucha i p. Z. Pietrewicz odbyły lekcje pokazowe w Muzeum w Choroszczy, zaś podobne lekcje w dniach 22-26 marca przeprowadziły panie Z. Sewastianowicz i p. G. Skardzińska w skansenie w Białymstoku.



Wielu twórców ludowych z Lipska wzięło udział w Konkursie Wielkanocnym „Święto Wiosny 1999”, który już po raz XXII zorganizowało Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie. W tym konkursie wzięło udział 13 twórców, którzy otrzymali dwie pierwsze nagrody, cztery drugie nagrody oraz 4 wyróżnienia.

ciąg dalszy str. 7

ZUKOSA

Wreszcie mamy wiosnę w przyrodzie. Niestety, mimo pozorów, nie ma jej w naszym życiu politycznym i społecznym. Mija trzeci miesiąc wdrażania trzech ważnych reform, a zatwierdzona została także czwarta – oświatowa. Reforma zdrowia nadal kuleje. Strajk pracowników służby zdrowia okazał się „dużą chmurą z małym deszczem”. To dobrze. Zyskali na tym pacjenci, ale nic lub prawie nic nie zyskali lekarze i pielęgniarki. Anestezjologowie też właściwie przegrali. Zostali zmuszeni do powrotu do pracy. Tu jednak niektórzy napotkali przysłowiowe schody, bo dyrektorzy szpitali nie chcą ich teraz zatrudniać. Czyżby raptem znaleźli innych lekarzy tej specjalności?

Pacjenci nadal są zdezorientowani i nie zawsze wiedzą, co mają robić. Dyrektor Podlaskiej Kasy Chorych zapowiedział, że do 15 kwietnia br. wszyscy muszą się zapisać na listy i wybrać lekarza pierwszego kontaktu. Jeżeli ktoś tego nie zrobi, nie będzie w razie choroby przyjęty w żadnej przychodni. Wpis na listę ma być potwierdzony własnoręcznym podpisem. Co to wszystko znaczy? Przecież już raz zapisywaliśmy się na takie listy w przychodniach. I co? Tamte listy są złe? Trzeba robić nowe? Widocznie „biurokraci” z kasy chorych uważają, że lekarze i pielęgniarki w przychodniach nie mają nic do roboty, to trzeba im tej roboty dołożyć, aby nie brali pieniędzy za darmo. Pacjenci też mają dużo czasu i mogą się pofatygować do przychodni i odstać swoje w kolejkach. Proste, prawda?

Nie lada namysłu i zastanowienia wymaga decyzja o wezwaniu karetki pogotowia. Strach przed opłatą, idącą nieraz w setki złotych, paraliżuje. Ludzie stają się ostrożni i niezbyt skorzy do udzielenia pomocy. O to autentyczny przykład. Białystok, osiedle „Piasta”. Pod jednym z bloków leży na chodniku młoda dziewczyna w ataku padaczki. Kilku przechodniów próbuje jej pomóc, nie bardzo wiedząc jak. Ktoś mówi o wezwaniu pogotowia i pyta, kto mieszka w pobliżu i ma telefon. Zgłasza się mężczyzna, ale mówi, że on nie zatelefonuje, bo będzie musiał zapłacić za wezwanie karetki. Nikt nie zaprzecza jego słowom. Na szczęście atak mija i dziewczyna powoli przychodzi do siebie. Jedna z kobiet decyduje się odprowadzić ją do domu. Co można powiedzieć o zachowaniu się tych ludzi? Chcieli pomóc, ale bali się kosztów, jakie mogli ponieść w wyniku tak wspaniałej reformy.

Tymczasem panowie i panie w ministerstwie zdrowia mają dobre samopoczucie i pewność, że silna koalicja sejmowa nie pozwoli „swoim” zrobić krzywdy. Wiceminister, który zawałił reformę i roztrwoniał 150 mln zł podatników, zostaje „ukarany dymisją” i przeniesieniem na stanowisko doradcy ministra. Później, pod naciskiem opinii społecznej i mediów, ustępuje i z tej funkcji, ale pozostaje członkiem zarządu jednej z kas chorych z pensją 6.400 zł miesięcznie.

Karuzela stanowisk (tak wcześniej krytykowana przez obecnie rządzących jako cecha komunizmu) trwa od

ciąg dalszy str. 7

Zwyczaj Wielkanocny w drugiej połowie XIX i początkach XX wieku.



Ważnym produktem świątecznym były ciasta pszenne, pieczone prawie we wszystkich rodzinach chłopskich. Oszczędniejsi wyrabiali je na wodzie, bez żadnych dodatków, zamożniejsi – na mleku z dodatkiem tłuszczów, sera, rodzynków, cukru. Piekli je na maśle lub innym tłuszczu. Byli i tacy, którzy ograniczali się nawet na święta do upieczenia razowego chleba, którego w ciągu roku przeważnie nie jedli. Do tradycyjnego jadła świątecznego należały jajka, używane nawet w najbiedniejszych rodzinach. Do święconego malowano jajka na różne kolory, zanurzając je na przykład w wodzie, w której były zgotowane łupiny cebuli lub łądźki zielonego żyta, lub też rysowano na nich woskiem rozmaite wzory, które pozostawały po ugotowaniu. Takie malowane jajka zwane były pisankami, malowankami, kraszankami. Jajkiem dzielili się przed rozpoczęciem śniadania wielkanocnego, składając przy tym sobie życzenia doczekania przyszedłego roku.

Oprócz dodatków wybitnie świątecznych jedzono też potrawy codzienne: chleb, kluski, kasze, ziemniaki, dalej różne tłuszcze i przyprawy, a więc masło, smalec, chrzan, buraczki, sól. Pito kawę, herbatę, wódkę.



Wszystkie produkty, które miały być spożywane w czasie Świąt Wielkanocnych, w zasadzie powinny być uprzednio poświęcone przez księdza. Takie święcenie odbywało się we dworze, we wsi lub w kościele, albo w cerkwi. Gospodynie zadawały sobie wiele trudu, by święcone wypadło najokazalej i najładniej.^{3/} Święconego przygotowywano tyle, by starczyło na dwa dni Świąt Wielkanocnych. Po powrocie z kościoła zabierano się do pierwszego śniadania, na które po spożyciu jajka albo jedzono jakąś zupę, albo też od razu zabierano się do święconego, które jedzono na zimno. Takie śniadanie w Krakowskim składało się z chleba z masłem i serem, szynki gotowanej, lecz niemarynowanej i niewędzonej, placka i

kielbasy. W Poznańskim śniadanie wielkanocne rozpoczynano od wypicia kieliszka wódki i przegryzienia go kawałeczkiem chleba z solą. Potem pito kawę i jedzono placek, a następnie szynkę z octem i oliwą, pozostałą wędlinę, jajka, itp. Niekiedy wygłodzeni w czasie postu ludzie rzucali się z takim zapałem na jadalnię, które w dodatku czasem było twarde i nie dogotowane, że nie zawsze wychodziło im ono na zdrowie i często chorowali z przejedzenia.^{4/}

Ks. E. Anuszkiewicz

1. T. Sobczak, Konsumpcja żywnościowa chłopska w Królestwie Polskim w 2 połowie XIX i początkach XX wieku, Wrocław 1986, s. 247-248.
2. Tamże, s.248.
3. Tamże, s. 248-249.
4. Tamże, s.249-250. W/w źródło drukowane, było wydane w nakładzie tylko 600 egz. W związku z powyższym uważałem za stosowne przybliżyć problematykę Czytelnikom miesięcznika „Echo Lipska”.

Życząc Wszystkim Wesołych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego 1999 roku

*z poważaniem pozostaje
ks. E. Anuszkiewicz z Elku*

♪ ♪ Z OSTATNIEJ CHWILI ♪ ♪

Ze „Srebrnym Kamertonem” (II miejsce) wrócił chór Szkoły Podstawowej im. Anastazji Milewskiej w Lipsku z Bydgoszczy z Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Szkolnych a capella, który odbył się 28.III.99r. Tak więc dobra passa naszego chóru, prowadzonego przez p. mgr Urszulę Bobrowską, trwa nadal.

Gratulujemy.

A tak na marginesie zwracamy uwagę niektórym gazetom powiatowym, że chór ten pod kierownictwem p. U. Bobrowskiej odnosił także sukcesy w latach osiemdziesiątych i wcześniej.

/tks/

„NA CHŁOPSKI ROZUM”

Opowiem dzisiaj Państwu przygodę związaną z zaproszeniem jakie otrzymałem do Białegostoku na „dyskusję panelową” i o „polaryzacji” tematyki jaka się miała odbyć na tej dyskusji. Opowiadanie, jak sądzę jest na tyle zabawne, że jeszcze bardziej poprawią się i tak zapewne dobre humory, czego Państwu i sobie w te święta życzę.

W poprzednim numerze „Echa Lipska” pod wierszykiem podpisałem się i zadeklarowałem chłopskie pochodzenie o czym nietrudno będzie wywnioskować po sposobie wyrażania myśli w opowiadaniu oraz języku. A jest on nasz – chłopski i prosty i w takim czuję się najlepiej.

Opowiadanie ma tytuł:

„Jak to suwalskie Pryzesy ni dojechały na dyskusje panelowo polaryzować ludowo sztuke w Białymstoku”. A treść zaproszenia jest taka:

„Doceniając wagę i znaczenie wielokulturowego dziedzictwa Podlasia, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku w świetle reformy administracyjnej kraju, pragnie wypracować nową formułę przeglądów związanych z folklorem i sztuką ludową w 1999r.

Ogromnie zależy nam na twórczych przemyśleniach dotyczących tej problematyki, których **polaryzację** planujemy na **dyskusji panelowej** w dniu 18.II.99r. godz., w siedzibie....Licząc na Pana udział...”.

Znaczy tak, myśle ja wtedy, jak to zrozumieć, chco polaryzować sztuke ludowo na dyskusji panelowej? Nu nie. Ani ja na takiej kiedy był, ani o niej nawet nie słyszał. Aha, bendzie ona 18-go a dziś który już to? – zaraz – nu tak, 18-ty za dwa dni, trzeba jechać. Ali co to za dyskusja panelowa nu i ta polaryzacja? Spytać też ni bardzo jest kogo, bo u mnie na koloniach tylko trzech emerytów i Antek z Terezo. Spytałem myśle ja ich. Choć wielkich szkół ni majo, ali Teresa kupuje gazety, to może Antoś coś kiedy takiego wyczytał. Nu i zaraz sunę ja do nich i pytam, czy nie słyszeli czego o dyskusji panelowej? Antek tylko wzruszył ramionami, a Teresa roześmiała się, to o polaryzacje ja już i nie pytał. Myśle dalej tak: jutro wiozę mleko do Skiblewa, to tam z chłopa-

kami pogadam, bo jest kilku, co i do szkół chodzili, i dzisiaj na stanowiskach. Kilku spytał i nic. Każdego też pytać nie wypada, bo jakoś głupio troche. Pytam ja zlewniarke, czy był Czesiek, a wiadomo o kogo chodzi, bo to i mój kolega i kawaler jak ja, a parę lat był w Warszawie i choć dziś doi krowy, to i Prezesem w Lipsku i sołtysem teraz go wybrali. Spojrzał ja, skąd on ma iść i dzięki Bogu widze Cześka. Pomóg ja jemu to mleko wylać i mówie, że chce go o coś spytać, a pogadamy wracajonc, bo mam po drodze. Czesiek głęboko pomyślał, gdy ja go wprawił w to zakłopotanie. O dyskusji panelowej jak mówie: „ni puścił pary z gemby”, ali o polaryzacji już ja od niego wiedział tyle, że to pojencie z fizyko zwionzane i oznacza nakładanie się fal na siebie.

Po tym co ja usłyszał, dość miał i dyskusji i polaryzacji i Białegostoku. Wrócił do chaty i poszed do obrzondków. Nosze te wiadra i myśle: toż to u mnie w chacie słownik co to ja go kupił, kiedy „Solidarność” chciała mnie w Lipsku postawić na Burmistrza. Świniom dał już byle jak i szybko do słownika. Myśle sobie: toż to trzeba było tak od razu, ani błazna z siebie robić. Słownika to ja i ni szukał, bo stoi w ważnym miejscu, bo jak do mnie przychodzi, to niech widzo, że się czyta. Wienc biore ja ten grubiućki na przeszło tysiąc stron „Słownik poprawnej polszczyzny”, szukam o dyskusji. Tam i owszem napisali o „dyskusji o sztuce współczesnej”, ali o ludowej nic. Jak dalej ja wyczytał: „toczy się dyskusje na temat przeszczepiania serca”, to ja od razu postawił równiutko tam, gdzie on na półce stał, bo akurat przypomniał, że kiedyś doktorka mówiła, że jej się widzi, że trzeba by dobrze zbadać u mnie serce.

Postanowił też, że wiecej po żadnych słownikach szukać nie ben-de, a zdać się trzeba na chłopski rozum, bo choć mówio, że już u nas ni Polska B, ali może i niżej niż C, to mondrych ludzi jest i u nas, tyle tylko że ni wszystkich osobiście znasz. Jest i u nas tych, co to już na ni jednej dyskusji byli. Myśle ja dalej: a od

czego stoi u mnie telefon? Krence do jednego, drugiego. A to w pracy, a to coś jakby tłumaczo, ali widać, że wiedzo tyle co ja, a tylko udajo, że wiedzo o co się rozchodzi.

Moja nadzieja była jeszcze w Kaziku. Bo choć rolnik, to i radnym był w gminie, podobno dobrze dyskutował, bo go i do powiatu wzięli, choć teraz ludzi gadajo, że mniej dyskutuje, a wiecej za handelek się wzięł. Dzwonie raz, drugi, ni ma, a jakże handluje, dowiedział się ja od żonki jego. Pan zadzwoni, zaraz powinien być. Dzwonie, jest Kazik. Ali jak ja jego ni stond, ni zowond, od razu o dyskusje panelowo spytał (bo już i ciemniało i świniaki moje przez płot zaczęli wylać), to Kazika zatkało i dalej ani o krok ja nie był mondrzej-szy. Wtedy ja zrozumiał, że ni chłopom dyskutować po panelowemu. Pendze ja wtedy biegiem do świniaków z wiadrami, a tam już korytu rozwalili, bo nowoczesności u mnie ni ma. Ot, proste koryto z desek zbił i tyle. Nu, tak: rano dał byle jak a teraz to i wcale, bo wylać ni ma gdzie, a świniaka z wiadra ni nakarmisz.

Znaczy tak: świniaki głodne, sam też, telefon aż ciepły od dzwonięcia, a ja nie wiem nic. I ja od razu skojarzył swojo biedę z „Randko w ciemno”, bo tam też pytajo, pytajo, wreszcie mówio, że nic nie wiedzo. Tylko jak oni nic na koniec ni wiedzo, to z tarapatów wyprowadza ich mondry głos z góry. A u mnie ani z góry, ani z boku nikt ci nie podpowie, bo i kobiety ni masz jak w biedę wejdziesz.

Co tu robić? – myśle – jechać ni jechać, jechać ni jechać? Nie, ni pojade, plamy na suwalskiej kulturze ludowej ni położy. Na koniec i mnie oświecił widać głos z góry. Toż to u nas w Lipsku Cieślukowa. Toż to ona przez 16 lat jeździła na te dyskusje, na które teraz mnie wzywajo. Przypomniał ja sobie, że akurat jutro wiezie do Białegostoku lipskie dywany i jajka do przeglądu. Dzwonie ja do niej około ósmej wieczorem i mówie, że suwalsko kulturze ludowo wzywajo do Białegostoku na jutro.

ciąg dalszy str. 10

„NA CHŁOPSKI ROZUM”

Mówię, że bendzie dyskusja, ale że panelowa to pilnuje żeby nie wysyknać, bo choć na różnych, jak mówię, bywała, a jak powiem że o panelowo się rozchodzi, to też bendzie mogła zaprzeć nogami. Dzwonie i prosze, by znalazła trochę czasu dla dyskusji, bo miała być ona akurat koło tego ich przeglądu. Kręcił się ja i tak i siak, i w prawo i w lewo. Na koniec się wykrecił i wyprawił Cieślukowo. Cały dzień następny szwendał się, miejsca ni roboty konkretnej ni znajdujunc. Snu na mnie tej nocy też ni było. Siadam ja na drugi dzień rano na rower i pedałuje do lipskiej kultury. Wchodze i słysze, że i od nich byli w Białymstoku z to wystawo. Nowy dyrektor naszego MGOK-u z przeżenciem opowiada, co było i słysze, że krenciła ich telewizja i wieczorem już pokazali. Udaje ja, że słucham, ali w głowie mnie Cieślukowa, bo tylko jej tam u nich brakowało. Lecz myślę: uzbroje się ja w cierpliwość i sam na razie ni bende nic pytać. A oni jak na złe same też niczego ni mówio.

Sumienie mnie gryzie coraz bardziej, bo może na jako poniewierke kobiecie wyprawił, myślę sobie. Ali tej zgryzoty długo ja ni uświadczył, bo zaraz wlatuje i Cieślukowa. Badam ja jo ostrożnie, żeby się ni zdradzić. Spojrzał raz, drugi – dzięki Bogu, cała i zdrowa. Wtedy ja jo delikatnie o to dyskusje zaczął pytać i nic ciekawego się ni dowiedział. Ot, dyskutowali, biedowali i tyle. To ja dawaj pytać, czy choć tam było ciepło. Bo większość co pytane o dyskusje byli, mówiła, że jak panelowa, to niechybnie o ogrzewanie się rozchodzi. Jeden z pytanych (mniejsze o kogo chodzi, bo osoba publiczna i poważanie ni małe w środowisku majonca), jak zorientował się, że dyskusja ma odbyć się w środku zimy, powiedział, że to może mieć tylko zwionzek z temperaturo. Bo jak przyszło się jemu zrobić centralne w nowej chałupie pare lat temu, to kawał grosza wydał na te panele. A gadajo, że jeszcze zapożyczył się, także długo bendzie ich nimile wspominać. Tyle, że u

niego na ścianach, a mówił, że po miastach to ich i do podłogi wkładajo. Mówił, że słyszał, że tak robio najwięcej tam, gdzie miejsce ma dyskusji służyć. To tam podobno siadajo jak Japońcy, taka podobno moda, a i na krzesłach oszczendzajo i w d... majo od razu ciepło. A i na kości i na rozum zdrowo podobno. A cały ten styl jakby jogo jest zwany. Ali jak siedzieli, to ja już jej ni ośmielił się spytać. Spytał jeszcze tylko, czy był Józek. On u nas ważny. Bo i za stołem w Lublinie zasiada i Pryzesa zastempuje. Musieli i jego wzywać na to dyskusje. Ali nie był. Widać choć udaje mondrego, też się dyskusji panelowej wystraszył. A on jeszcze za Suwałkami, gdzieś w górach siedzi, to na pewno od nikogo się co to za jedna nie dowiedział.

Teraz tylko myślę, że jak tak dalej pójdzie, to tego Pryzesa oddam komu drugiemu. Bo widze, że to naszo ludowo kulture chco pewnie też europejsko zrobić.

Prezes

(byłego) Suwałskiego Oddziału
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
Janusz Wnukowski

LIPSK W OBIEKTYWIE TV

Miejscowość nasza co roku wzbudza duże zainteresowanie w okresie przedwielkanocnym. Głównym powodem tego, są wciąż żywe tradycje związane z tymi świętami. Do nich należą zapewne wykonywanie pisanek i

jącego je materiału. Uczestniczyli w nim twórcy ludowi naszej gminy – pisankarki panie Kazimiera Wnukowska, Genowefa Skardzińska i p. Roman Sztukowski, palmiarka – p. Zofia Pietrewicz oraz znana „karawajnica” (czyli ko-



palm wielkanocnych oraz pieczywa obrzędowego. W tym roku pomysł zrobienia reportażu o lipskim przywiązaniu do tradycji zrodził się w głowach dwóch pań redakterek z TV Białystok – p. Grażyny Radziszewskiej i p. Grażyny Białobrzewskiej. Obie panie wraz z ekipą telewizyjną zjawiły się u nas 19 marca i w mieszkaniu twórczyni ludowej p. Feliksy Zmitrowicz dokonały nagrania interesu-

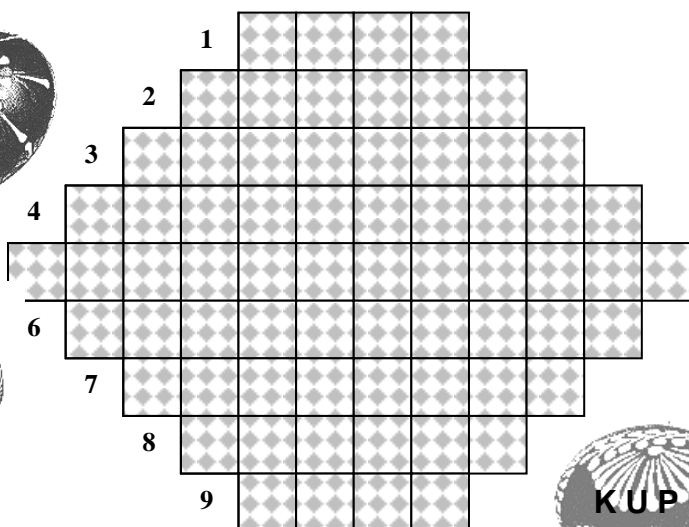
bieta, która wykonuje tradycyjne pieczywo obrzędowe tzw. „korowaj”) – p. Zofia Trochimowicz.

Po nagraniach nasze Panie stwierdziły, że zawód aktora nie jest wcale łatwy.

Efekt ich pracy możecie Państwo obejrzeć w programie TV Białystok w PIERWSZY DZIEŃ ŚWIĄT WIELKANOCNYCH.

K R Z Y Ż Ó W K A

1. znak zodiaku,
2. do ciasta,
3. imię żeńskie,
4. zapewnia uczucie świeżości,
5. osoba obchodząca imieniny,
6. sprzęt sportowy,
7. przyprawa,
8. miasto w Polsce,
9. choroba,



Rozwiązanie z nr 2/99 brzmi: „**Ślizgawka**”.

Nagrodę książkową za prawidłowe rozwiązanie wylosowała Monika Szczecina z Kurianki.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 7 utworzą rozwiązanie, które wraz z załączonym kuponem, należy dostarczyć do redakcji w terminie do 20 kwietnia 1999r. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy nagrodę książkową.

WYBORY SOŁTYSÓW

Od 05 do 21 stycznia br. odbywały się we wsiach naszej gminy zebrania wiejskie, na których wybierano sołtysów. W zebraniach tych uczestniczyli członkowie Zarządu Miasta i Gminy Lipsk oraz radni z poszczególnych okręgów wyborczych. Na 29 sołtysów 17 z nich już w poprzedniej 4-letniej kadencji pełniło tę funkcję należą do nich:

- ◆ Dolinczany – Marian Orłowski
- ◆ Dulkowszczyzna – Stanisław Awramik
- ◆ Jasionowo – Ryszard Wilczewski
- ◆ Jałowo – Jan Panasewicz
- ◆ Kol. Lipsk – Jan Makarewicz
- ◆ Kopczany – Henryk Jurkiewicz
- ◆ Krasne – Stanisław Dziecichy
- ◆ Lipszczany – Jan Burakiewicz
- ◆ Nowe Leśne Bohatery – Andrzej Wierzbołowicz
- ◆ Podwołkuszne – Stanisław Lisowski
- ◆ Rakowicze – Stanisław Sak
- ◆ Rygałówka – Jan Borodziuk

- ◆ Starożyńce – Czesław Krzywicki
 - ◆ Stary Rogożyn – Edmund Borysewicz
 - ◆ Wołkusz – Zdzisław Usewicz
 - ◆ Wyżarne – Stanisław Makuła
 - ◆ Żabickie – Jan Kozłowski
- Nowymi sołtysami w 12 wsiach zostali:
- ◆ Bartniki – Lech Hećman
 - ◆ Kol. Bartniki – Wojciech Nieścier
 - ◆ Jaczniki – Teresa Borodziuk
 - ◆ Kurianka – Wojciech Buraczyk
 - ◆ Lichosielce – Jadwiga Rakus – w poprzedniej kadencji w sołectwie tym nie było sołtysa
 - ◆ Lubinowo – Mirosław Puciłowski
 - ◆ Nowy Lipsk – Antoni Trochimowicz
 - ◆ Nowy Rogożyn – Jan Chilmonik
 - ◆ Rogożynek – Zofia Jarmusik
 - ◆ Siółko – Janusz Jermak
 - ◆ Skieblewo – Czesław Chomiczewski
 - ◆ Stare Leśne Bohatery – Józef Bielenica

„**ECHO LIPSKA**” Miesięcznik Informacyjny MiG Lipsk. Adres redakcji: 16-315 Lipsk, ul. Rynek 23. Zespół redakcyjny: Wiesław Bochonko, Tadeusz Kasjanowicz, Cezary Gładczuk.

Czy widzisz?

Widzisz tę Krainę Wiecznej Szczęśliwości,
W której nie ma gniewu, pychy, ni chciwości?
W której tylko miłość, spokój i pokora.
Dusze Bogu drogie i radość dokoła,
Gdzie nie zaznasz bólu, zdrady, wątpliwości.
Tam nas prowadź Jezu, o nasza miłości.

Już lat dwa tysiące na Ziemi żyjemy,
Odkąd podążamy ścieżkami Twojemi.
Drogą, co ludowi swojemu rozkazałeś,
To za nasze grzechy życie swe oddałeś.

Przez kolejny tysiąc miej nad nami pieczę,
A ty wciąż upadasz i wstajesz człowiecze.
Dążąc do Krainy Wiecznej Szczęśliwości,
Tam nas prowadź Jezu Chryste w swej miłości.

*Wiersz ten poświęcam śp. ks. Jerzemu Dzieniszewskiemu.
Janusz Wnukowski*

USPRAWIEDLIWIONY

Faryzeusz i celnik modlą się w świątyni.
Bóg słucha zdumiony słowami dziwnymi.
Faryzeusz dumnie chwala swe cnoty:

Boże! Jam wspaniała! Ty pamiętaj o tym!
Dobro samo czynię. Zło wszelkie omijam –
Tak mówiąc – orderzy zasług swych przypinam.

Celnik zaś uklęknął przy świątyni progu –
Nawet oczu nie śmie wnieść ku Panu Bogu.
Boże! Bądź miłości – skruszony zaszlochał –
Grzeszyłem. Żałuję, bo Cię Boże Kocham!

Za prawdę – odpowiedział Bóg Ojciec wzruszony –
Tylko celnik został **u s p r a w i e d l i w i o n y**!

*Regina Ryżewska
Zwierzyniec Wielki*

PATRON... STAREGO PIWA

BACHUS – to w mitologii rzymskiej bóg ekstazy i wina. W Lipsku jest on patronem jednego ze sklepów. Nie brakuje w nim wina i innych napojów wysokowych, które łatwo mogą spowodować stan ekstazy, oczywiście w zależności od tego, jaką ich ilość skonsumujemy.

„Ekstazę” (o skutkach łatwych do przewidzenia) może także spowodować przeterminowane piwo sprzedawane klientom w tym sklepie bez mrugnienia okiem. Tak było w lutym br., kiedy to amatorom tego złocistego i pienistego napoju sprzedawano piwo, którego termin przydatności do spożycia skończył się w październiku bądź w listopadzie 1998 roku.

Piwo to nie wino i czas działa raczej na jego niekorzyść. Właściciel sklepu myśli chyba inaczej. Ciekawe, jak zareagowałby na to BACHUS?

Komu ciemno ?

Do władz samorządowych naszej gminy napływa sporo skarg dotyczących oświetlenia ulicznego. Mieszkańcy skarżą, iż nie wszystkie latarnie uliczne palą się wieczorem i w nocy. Najwięcej niezadowolenia wzbudzają te niepalące się lampy, które przedtem oświetlając ulicę czy drogę, oświetlały jednocześnie posesję lub podwórko. Najgorzej jest wtedy, kiedy nie pali się latarnia przy domu jednego z mieszkańców, ale pali się następna przy zabudowaniach sąsiada.

Należy w tym miejscu przypomnieć wszystkim, iż latarnie zamontowane na słupach elektrycznych służą do oświetlania ulic. Oświetlenie prywatnych posesji jest sprawą ich właściciela. Jeżeli jest mu ciemno, niech na swoim podwórku zamontuje nie jedną a pięć latarni.

Fakt, iż nie wszystkie latarnie uliczne świecą, jest spowodowany, według samorządu, koniecznością oszczędzania i brakiem pieniędzy w budżecie. W związku ze stałym wzrostem cen energii elektrycznej czas oświetlenia i ilość świecących latarni ulicznych jest skracana do niezbędnego minimum.

/tks/

Topimy „Marzannę”

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury ogłosił konkurs na „Najładniejszą Marzannę”. Niestety wykonano tylko jedną kukłę, a zrobiły to dzieci z grupy pani Bożeny Zaniowskiej z Przedszkola Samorządowego w Lipsku. Być może to dzięki nim mamy już słoneczną, wiosenną pogodę.

PAPIER NADAL W CENIE

Pisaliśmy już o tym, że właściciele niektórych sklepów w Lipsku wliczają w cenę towaru papier, w który pakują artykuły spożywcze. Okazuje się, według informacji naszych Czytelników, że niewiele się zmieniło w tym zakresie. W dalszym ciągu w jednym ze sklepów przy Rynku ekspedientka, ważąc towar, waży razem papier. Klient, kupując np. 10 dkg kiełbasy, płaci dodatkowo za kilkugramowe opakowanie. Wiadomo przecież, że papier nie jest taki lekki, więc przez cały dzień, miesiąc, rok ...

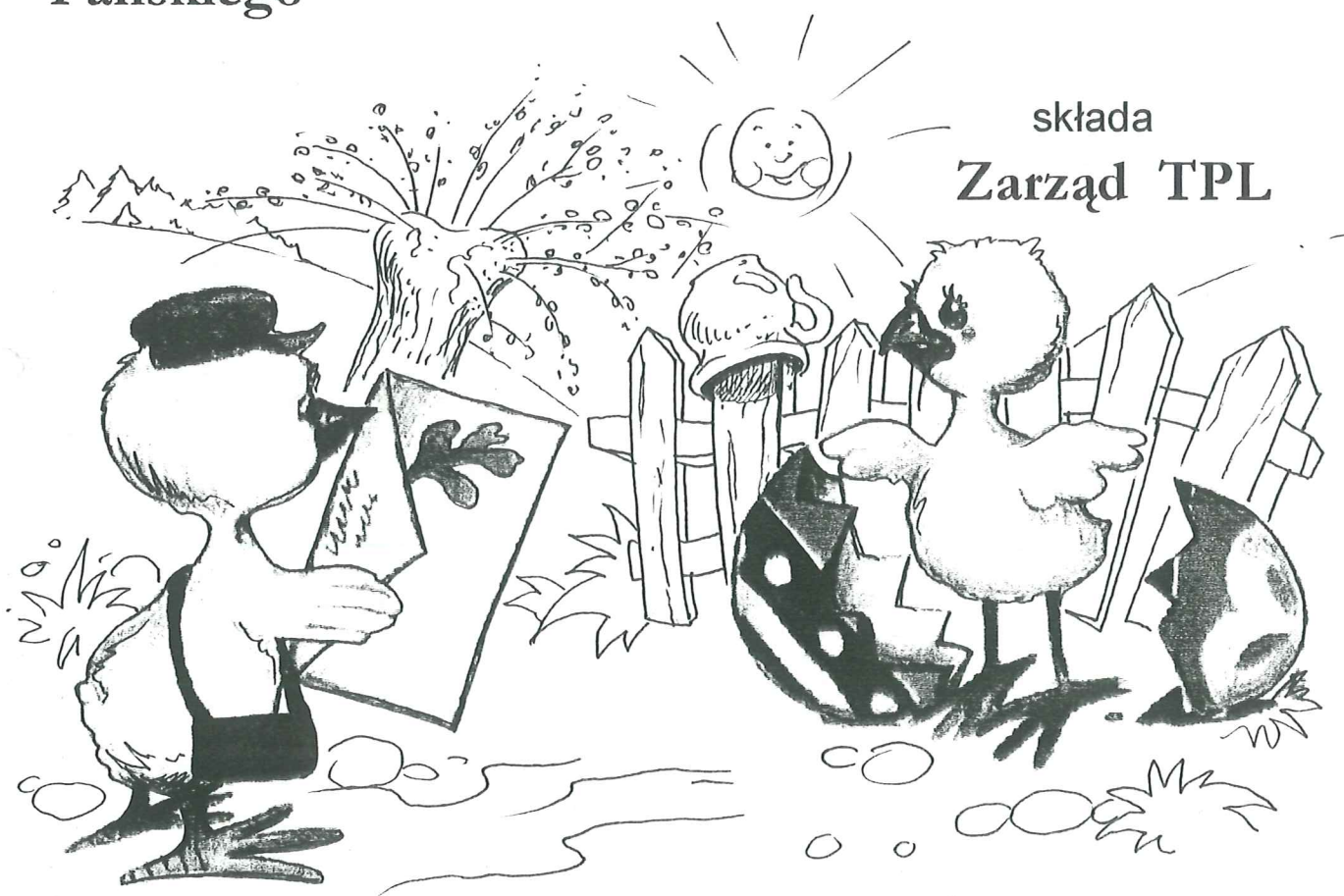
WIELKANOC W PIGUŁCE

Przed Wielkanocą robimy wielkie świąteczne porządki nie tylko po to, by mieszkanie lśniło czystością. Porządki mają także symboliczne znaczenie – wymiatamy z mieszkania zimą, a wraz z nią wszelkie zło i choroby.

Ważnym dniem Wielkiego Tygodnia jest Wielka Środa. Młodzież, zwłaszcza chłopcy, topili tego dnia Judasza. Ze słomy i starych ubrań robiono wielką kukłę, którą następnie wleczono na łańcuchach po całej okolicy.

Uwaga dziewczyny – jeżeli w Wielką Sobotę obmyjecie twarz w wodzie, w której gotowały się jajka na święconkę, to znikną piegi i inne mankamenty urody!

Wszystkim członkom Towarzystwa Przyjaciół
Lipska oraz mieszkańcom i sympatykom naszego
Nadbiebrzańskiego Grodu Najlepsze Życzenia
zdrowych i szczęśliwych Świąt Zmartwychwstania
Pańskiego



składa
Zarząd TPL

BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ LIPSKA

Redaguje zespół w składzie: Wiesław Bochonko, Tadeusz Kasjanowicz, Cezary Gładczuk
Nasz adres: Biuletyn TPL, 16-315 Lipsk n/Biebrzą, ul. Rynek 23.

Raz jeszcze o aferze „Żelazo”. (ciąg dalszy z nr 207)

Kazimierz Janosz osiedlił się w Białej-Białej. Często robiono mu rewizje i okradano. Nigdy nie wydano mu dokumentów repatriacyjnych, aby nie zalegalizować jego pobytu w Polsce. Kazimierzowi pod groźbą utraty życia zabroniono ujawnienia prawdy o kradzieży majątku.

- Kiedy władze wróciły do tej sprawy?

- W 1984 r. w Polsce rozgrywała się walka o władzę. W tym czasie aresztowano Kazimierza i osadzono w więzieniu. Nikt z rodziny nie wchodził, gdzie i za co siedzi? Kiedy próbowałem szukać brata, otrzymałem telefon od Zdzisława Sarewicza, szefa wywiadu MSW. Popularny „Skwarka” powiedział mi, że chce ze mną rozmawiać generał Władysław Pożoga. Wtedy był on pierwszym zastępcą ministra spraw wewnętrznych. Pojechałem do Warszawy i odwiedziłem gmach przy ulicy Rakowieckiej. Prawa ręka Kiszczaka przyjęła mnie w swoim gabinecie. Generał Pożoga nie ukrywał, że rozmowa jest nagrywana. Wiceminister bez zbyteknych wstępów oświadczył mi: „Panie Mieczysławie, brata Kazimierza już mamy. I albo przystanie pan na naszą propozycję, albo podzieli los brata...”

- Co było powodem szantażu?

- W elicie władzy szeptano, że generał Mirosław Milewski załatwił sobie u Andropowa, sekretarza generalnego KC PZPR stanowisko pierwszego sekretarza KC PZPR. Od Pożogi usłyszałem, że generał Jaruzelski byłby wdzięczny, gdyby pomógł skompromitować Milewskiego.

- W jaki sposób?

- Miałem pomagać wyeliminować Milewskiego rękami Kiszczaka i Pożogi. Często słyszałem: „Wie pan, co by to było, gdyby pierwszym sekretarzem KC PZPR został Mirosław Milewski?” Odpowiadałem wówczas: „Co? Przecież to ta sama parafla, co pan czy Jaruzelski?”

- I jaka była odpowiedź?

- Trzeba grać na Jaruzelskiego! Śmiałem się w duchu, że

PARTIA POSTAWIŁA NA ZŁODZIEJA

Pożoga wielokrotnie powtarzał, że Jaruzelski byłby wdzięczny, gdybym pomógł „uziemić” Milewskiego. Próbowałem zaprotestować: co to znaczy „uziemić”? Zlikwidować? Zabić?

- Co pan usłyszał?

- Władysław Pożoga stwierdził: „Nie wie pan? Z pana bratem Kazimierzem była taka sprawa, że rozgrabiono mu majątek. Prawda jest taka, że świnią okazał się Milewski!” Dalsza rozmowa była konkretna: wybieram wolność i przysługę na współpracę, albo zostaję zatrzymany.

- I przysłał pan na tę propozycję?

- To było ultimatum. Nie miałem innego wyjścia. Tak rozpoczął się proces kompromitowania Mirosława Milewskiego. To był początek pseudoafery „Żelazo”.

- Jakie pan postawił warunki?

- Dwa. Uwolnienie brata Kazimierza i zarejestrowanie Stowarzyszenia Ofiar Wojny. Pożoga wstąpił do samochodu, pojechał do więzienia i następnego dnia przywiózł Kazia do MSW.

Wniosek o rejestrację stowarzyszenia został złożony 2 lutego 1984 r.

- Kto wymyślił hasło „Żelazo”?

- To pomysł Pożogi. Był to jakby przenośnik do złota. Słowo - klucz. Od tego kryptonimu rozpoczyna się bajka.

- Dlaczego do tej pory nie ujawniono pana rozmowy z Pożogą?

- Nie wiem. Tajemnicą pozostały kolejne rozmowy. Pożoga podpowiadał, a ja potwierdzałem. Koncepcja była taka, żeby przekonać KGB, że złoczyńcą jest Milewski. Dlatego w sprawie „Żelazo” musiały być: trupy, napady, gwałty, przemyt. Wszystko wymyślał generał Pożoga!

- Czy pan i pańscy bracia nie mają na sumieniu żadnych kryminalnych czynów?

- Nie.

- Czy miał pan kontakt z Czesławem Kiszczakiem?

- Były szef MSW przeprowadził ze mną bardzo delikatną rozmowę. Kiszczak poinformował mnie, że opracowania przygotowywane przeze mnie i Pożogę dokładnie studiuje generał Wojciech Jaruzelski.

- Czy umieścił pan Jaruzelskiego wśród złodziei majątku brata?

- Nie. Generał Jaruzelski tak dokładnie zapoznał się z moimi zeznaniami z ciekawości, czy ujawnię całą prawdę. Ja wiedziałem, że Jaruzelski i Gierek najbardziej obłowili się na tym złocie. Specjalnie pominąłem te dwa nazwiska w swoich zeznaniach.

- Dlaczego? Bał się pan Jaruzelskiego? Kiszczaka?

- Chyba bardziej Kiszczak się bał mnie. Jestem przekonany, że Czesław Kiszczak do dziś jest wystraszony tym, co ja wiem na jego temat.

- A co pan wie?!

- Wiem bardzo dużo!

KISZCZAK ZOSTAŁ ZWERBOWANY PRZEZ GESTAPO

w czasie okupacji w Krakowie. Kiszczak miał kontakt jako oficer wywiadu wojskowego z Tadeuszem Schmidtem. To był stary kontakt z czasu wojny. Kiszczak działał na dwie strony.

- Jakie ma pan dowody?!

- W 1964 r., dokładnie Jesienią zostałem uprowadzony. Tadeusz Schmidt podziurzył wywiadowi informację, że ja współpracuję z niemieckim wywiadem. Mnie złapano w Szczecinie, uśpiłono i przewieziono do Warszawy. Od Jesieni 1964 r. do kwietnia 1965 r. byłem przetrzymywany i nie wiedziałem, gdzie jestem. W czasie wielu przesłuchań dowiedziałem się, że generał Jedynak przygotował raport o mnie, czyli facecie, który przez lata poniewierał się po Zachodzie. A zaczęło się od donosu Tadeusza Schmidta.

- Kto to był?

- Mój brat Kazimierz zatrudnił Tadeusza Schmidta. Jak się później okazało był on pracownikiem BND czyli Federalnej Służby Wywiadowczej RFN. Tadeusz Schmidt dla Kazimierza Janosza zakupywał złoto i brylanty.

- Czy Tadeusz Schmidt żyje?

- Nie wiem. Wiem natomiast, że Schmidt był zwerbowany przez Abwehrę w 1934 r. jako adwokat w Katowicach. Przez całą wojnę i po wojnie Tadeusz Schmidt współpracował z Czesławem Kiszczakiem.

- I w ten sposób wrócił do Kazimierza Janosza. Iu ma pan braci?

- Dwóch, a miałem czterech: Kazimierza, Janę, Józefa i Jerzego.

- Kiedy uciekliście z Polski?

- W 1960 r. Ja jako prokurator wojewódzki we Wrocławiu zorganizowałem przez Polski Związek Motorowy wyjazd do Paryża. Wyjechałem ja, Jan i Kazimierz...

- Kim był Kazimierz Janosz?

- Przed wyjazdem do Francji był właścicielem huty kryształów w Cieplicach. Jak na tamte czasy był człowiekiem bardzo bogatym.

- Podobno Kazimierz Janosz będąc w szkole oficerskiej w Legionowie w latach czterdziestych został zwerbony przez polski wywiad...

- Nieprawda! Kazimierz nie był żadnym agentem. Przecież z powodu choroby musiał opuścić szkołę, a potem pracował w kopalni rudy uranu w Kowarach, czy w kopalni miedzi w Lublinie. Czy służby specjalne narażają swego agenta na chorobę popromienną?

- Jakie były losy Kazimierza na Zachodzie?

- Przez Paryż trafił do Niemiec. Tam otworzył restaurację, wspólnie z Janem. Zajmował się też handlem. To był okres koszul *noir arlon* i płaszczy ortallonowych. Potem zajął się złotem i wyrobami jubilerskimi.

TO BYŁO ZŁOTO, KTÓRE PRZEMIENIŁO SIĘ W „ŻELAZO”

Na początku lat siedemdziesiątych, kiedy dzieci zaczęły dorastać, chcąc im dać wykształcenie, postanowił wrócić do Polski.

- Jaki był pana szlak na Zachodzie?

- Zwiedziłem cały świat, ale to temat na inne opowiadanie.

- Ale pan też był zamieszany w janoszowy łańcuch zbrodni...

- Jaki?

- Bracia Janoszowie mają mieć na sumieniu przynajmniej dwa trupy!

- Nikt nas nie aresztował. Nic nam nie udowodniono. Wszyscy „podejrzani” żyją w Polsce i wyjeżdżają na Zachód. Prawda jest taka, że dwóch moich braci zginęło w tajemniczych okolicznościach. Dlaczego nie mówi się o tych trupach?!

- Jaka jest prawda o śmierci Józefa Janosza?

- Prawda jest na cmentarzu! Józef został przejechany samochodem przez nieznaną sprawców. To był mord polityczny!

- A Jerzy Janosz?

- Jerzy zginął w 1977 r. w Wiedniu. Nieznani sprawcy wrzucili trupa pod tramwaj. To też było morderstwo na zlecenie służb specjalnych.

- Dlatego pan do tej pory milczał?

- Tak. Bałem się... Wiedziałem, że jak pisnę słowo, to zginę tak jak mój bracia...